

DON CARLOS.

STUDYUM HISTORYCZNE.

Niepodobna mówiąc o Don Carlosie, nie wspomnieć krótko choćby o tragedyi Szyllera tegoż nazwiska. Tragedya - to albowiem, pieśń, legenda, słowem poeci podnieśli postać Carlosa ani wydatną historycznie, ani potężną indywidualizmem, do rozgłosu, jakim się cieszy obecnie. Mimowoli ciśnie się na usta zapytanie, czemu przypisać zajęcie się postacią tak upośledzoną fizycznie, moralnie i umysłowo, tak blade rysującą się na tle wielkich ówczesnych wypadków, tak prawie nikczemną pod względem organizacyi i samodzielnej woli; czemu przypisać zamiłowanie się genealnego Szyllera posunięte aż do całkowitego przeistoczenia charakterów? Odpowiedzi na to szukać chyba w indywidualizmie samego poety, którego duch szukał namiętnie epok historycznych, odzwierciedlających perspektywicznie choćby, najgorętsze marzenia, najroźnościjsze poglądy filozofa na ludzkość i jej potrzeby. W wyobraźni Szyllera zolbrzymiała epoka, wiek, wiek XVI, i tak już sam przez się olbrzymi i niezwykle! Pierwszy raz albowiem społeczenské kwestye wyradzają namiętności i zbrodnie, przestraszające często potwornością. Jakież nadzwyczajne wypadki, najdziwniejsze i najoryginalniejsze osobistości wyłamują się z tajemniczej otchłani nowo tworzącój się epoki, jakby chcąc zaznaczyć przejściowy swój pochód. Rozbudzony ruch letargicznie uśpionej myśli, wytworzył wielkości cnoty i wielkości zbrodni, wytworzył dziwactwa życia, religii i polityki, Prawdy

wydające się za nowe, wypowiedane na nowo zbudowanych kazalnicach, stwierdzano ogniem i mieczem, katuszą i ofiarą. Zasiedziały, równie ofiarami uświęcone stare prawo i stary dogmat, krwią pieczętował każdą pędź, której musiał ustąpić. Na takiej osnowie, nie dziw że poeta szukał natchnienia, szukał zaspokojenia najgorętszych pragnień i porywów; a jeżeli podniósł do potęgi tragicznej takiego karła jak Don Carlos, uczynił to raczój jako antitezę z zasadami ojca jego Filipa II, który najskusniej zwać się mógł i może, przedstawicielem idei przekazanej tradycją i zasadami.

Historyczną zasłonę postaci Don Carlosa, uchylono w najświeższych czasach. Dziejopisarze albowiem spółcześni Filipowi II i późniejsi, nie zgłębiali krytycznie, pisząc kronikarskim zaledwie sposobem. Najnowsze dopiero badania, wsparte wynalezionymi dokumentami archiwów z Simaneas, korespondencją dyplomatyczną dworów: hiszpańskiego, wiedeńskiego i edyńskiego, jakoteż listami Filipa II do księcia Alby i innemi, wyświeciły stan rzeczy, czyniąc możebnym jaśniejszy i nieomylniejszy pogląd. Lecz Szyllerowi nie chodziło o ścisłość, jemu chodziło o obleczenie w krew i ciało uniwersalno-postępowych swych poglądów, o wypowiedzenie potrzeb, trzy wieki temu tak samo jak dziś, żywo czującej ludzkości. Syn przeto Filipa II, burzący się przeciw jego władzy, musiał go pociągnąć i skłonić wybór, gdyż mógł w ten sposób dwie te postaci przeciwstawić sobie jako starcie się dwóch krańcowych idei. Ten był powód obrania bohaterem Don Carlosa, lecz później zmienił Szyller plan ten wraz z osobą bohatera. Za-chodzi więc dwoistość planu. Według pierwszego chciał poeta przedstawić starcie się praw świata: konwenansu z miłością w zakresie rodziny panującej. (W dramacie „Intryga i miłość” starcie to polegało na różnicy stanów). To jedynie miał na celu aż do 7 czerwca 1784 r. Później, jak o tém dowiadujemy się z jego listu, zamyslał podnieść tragedją do znaczenia „wysokiej tragedyi” a cztery tylko charaktery (Don Carlos, Filip, królowa i Alba) miały wypełniać ramy. O Pozie jeszcze poeta nie myślał. Tę dwoistość tendencyjnej dramatu, nie zaprzecza Szyller w swoich listach. (Briefe über Don Carlos). Oto co pisze w ósmym: „wielkie przeznaczenie całego państwa, szczęście ludzkiego

plemienia nie mogą pozostać prostym tylko epizodem, kończącym się dziejami miłosnemi." Zamyślał on również wyświecić haniebne czyny inkwizycji. W tym celu musiał całkowicie przerobić pierwsze trzy akta, i zastosować je do nowego planu. W owych pierwotnych aktach, jakoteż i w dzisiejszych początkowych scenach, przebija się zupełnie inna idea, i zupełnie inna charakterystyka bohatera. Sam o tém pisze w następnych słowach: „powinny mi się udać charaktery: ognistego i wielkodusznego młodzieńca, dziedzica kilku tronów, królowej nieszczęśliwej z przyczyny przymusu swych uczuć, okrutnego, obłudnego inkwizytora i barbarzyńskiego księcia Alby." Lecz o Pozie jeszcze nie ma ani słowa. Dopiero gdy tenże zaświtał w wyobraźni poety, Carlos musiał zmaleć, zblaknąć, tak że nawet tragiczny los jego, staje się tylko jedną ze sprężyn, jednym z czynników do nowej tragedyi, mogącej być zatytułowana: „Poza." Wszystkie powyżej wzmiankowane listy Szyllera o Carlosie, jasno nas o tém przekonywają. W nich broniąc Pozy od zarzutu odstępstwa w przyjaźni powiada, że ten *obywatel świata*, ten reformator, ten apostoł idei ogarniający całą ludzkość, nie mógł i nie powinien wyczerpnąć się w jednym takim uczuciu, jakim jest przyjaźń lub miłość. Ostatnie przeto dwa akta, przeniknione są całkiem odmienną ideą. Idealizmem bowiem jest tutaj miłość Carlosa do matki a swój poprzedniej narzeczonej, realizmem zaś jest Filip i poczucie obowiązków matki niczem nie wzruszone. Do téj niejednorodności tak widocznej w tragedyi przyznaje się sam Szyller oświadczeniem, że po napisaniu trzech pierwszych aktów nie pozostawało mu nic więcej, jak tylko przystosować o ileby się dało, dwa drugie akta. Podziwiać więc tylko trzeba, że z nieuniknionej konieczności w budowie całego planu, wytworzyła się jednak tak znakomicie przeprowadzona artystyczna skończoność!

Niektórzy ze znakomitych niemieckich krytyków (Gerwinus, Hinrichs) widzą w Pozie, Karola Moora podniesionego tylko stanowiskiem, zakresem i dążnością, i oczyszczonego z grzechów i błędów. Istotnie, szlachetność i wielkie frazesy Karola Moora ściśnione w „Zbójcach" pospolitą otoczeniem i brakiem odpowiedniej działalności, kto wie czy się nie odzwierciedlają w Pozie, mogącym gonić czynem po sze-

rokich przestworzach. Poznajmy jednak bliżej ten charakter, ażebyśmy ocenić mogli donośność, zalety i błędy koncepcji poetycznej.

Markiz Poza będąc jeszcze chłopcem Rodrygiem, zamiewał przymiotami umysłu i dumą swych rówieśników, a między tymi i Don Carlosa. Carlos kocha i czci Rodryga, poświęca się dlań nawet, bo wzięwszy raz za niego winę na siebie, ukarany był do krwi różgami; Rodryg nie przyznaje się do winy, przyrzeka tylko infantowi odwdziaczyć to wtedy, gdy Carlos zostanie panem dwóch światów. Młodzieńskiemu Pozie kupiono krzyż, t. j. został rycerzem maltańskim. Wiadomo, że zakonu tego mistrze równymi byli cesarzom i królom, a jego członkowie winni byli posłuszeństwo swemu jedynie mistrzowi; nie dziw więc, że młody Rodryg dumny i hardy z natury, zostawszy rycerzem maltańskim, (t. j. takim który nie jest związany żadnymi związkami: ani rodzinnymi, ani państwowymi, ani kościelnymi i zarazem takim, w którego powołaniu leży: życie swoje każdej chwili narażać i poświęcać) nie dziw, że rośnie coraz więcej samowiedzą i przekonaniem o własnej sile. Wszystkie też okoliczności zewnętrzne przyczyniają się do wzmocnienia w nim tego przekonania. Oto już jako 18-letni młodzieniec przy obronie Malty (1565) dokazuje cudów waleczności, nawet taki Alba mówi o nim z uwielbieniem; z Henrykiem II królem Francji łamie kopię zwycięzko, trzy razy tryumfując za kolor swęj damy, Elżbiety francuzkiej. Po takich zaś świetnych czynach, odwiedzał spokojnie akademię w Alkali, gdzie rozwinięty już wysoko swój umysł wznieść pragnął do wysokości ducha stulecia. Potem puścił się w podróż po różnych krajach Europy, gdzie mimowoli nasiąknął ideami reformatorskimi, ideami świeżo co wykwiłtłymi z łona wypadków. Powraca więc do Hiszpanii z silnym postanowieniem zamienienia w czyn tychże idei, do czego mu się najstosowniejsze wydają podległe Niderlandy. Związek młodzieńczych czasów z następcą tronu, uśmiecha mu się jako środek, jako szczybel po którym pnać się będzie można. Już ze samego powitania się z infantem potrzeba wnioskować (odnośnie do dalszego ciągu dramatu), że przyjaźń tegoż ma tylko służyć Pozie w jego celach; lecz że nie jest owém boskiem uczuciem, przenikającym na wskroś dwie

dusze. Poznać to choćby z tego, że Poza zachęca miłość szaloną i nierozsądną Carlosa do matki, że mu sam radzi opór i knowanie przeciw ojcu; jedném słowem, Poza jako entuzyasta polityczny a w celach swych ostatecznych kosmopolita, nie ma tych skrupułów, które powodują każdym innym szanującym świętość węzłów rodzinnych. I dziwna zaszła teraz przemiana, bo Poza kocha Carlosa dla swych celów politycznych, a Carlos kocha politykę dla swych celów miłosnych. Poza żyjąc niepodległe, nie chce przyjąć żadnego urzędu, żadnej pracy. Sam mówi: „Ja miałabym się poniżyć i dłutem zostać, gdy artystą być mogę!”

A jednak mówi także: „Kocham ludzkość, jestem obywatelem tego świata—jestem obywatelem tych, którzy przyjdą” (którzy się urodzą). Czyż nas nie razią cokolwiek takie zdania? Czyż to się nie wydaje tak, jak żeby ktoś obiecując żyć dla przyszłości, nie chciał nie spełnić dla teraźniejszości, lub jak żeby ktoś pyszniąc się miłością dla *ludzkości*, nie chciał nic zrobić dla *ludzi*. Ogół ludzi nie obowiązany głębiej patrzeć, nazwałby to poprostu egoizmem.

Patrzmy tylko, do czego doprowadził pozę ten wygórowany indywidualizm, to entuzyazmowanie się przyszłością ludów, a według wielu: ten egoizm. Oto podburza syna i żonę przeciw ojcu i mężowi, popiera miłość syna zakrawającą na kazirodztwo, mało brakowało iż nie zabił księżniczki Eboli, krótko mówiąc: rozprzega wszystkie węzły, jakie łączą ojca z synem, męża z żoną, człowieka z człowiekiem. Prawda, że cel jego urzeczywistniony kiedyś, wielkim będzie i wspaniałym, ale środki doń prowadzące niemoralne są i nienaturalne; wielkie zaś dzieło odrodzenia niemoralnemi środkami posługiwać się nie może.

Jeżeli mimo to z całą sympatyą śledzimy każdy krok Pozy, to dlatego że wiemy, iż to złe które czyni, czyni jednak w najszlachetniejszym celu. W czemże więc wadliwą jest ta postać? Oto w tém, że idealizm którego Poza jest przedstawicielem, okazuje się zbyt przesadzonym, w ostatnich zaś chwilach rozwiązania, pozbawionym konsekwencji i energii do tego stopnia, iż zwyciężający realizm prawie się słusnością nazwać może. Ta przesada (np. rozmowa pierwsza Pozy z Filipem) i niekonsekwencja są téż powodem, że nawet śmierć jego nie budzi zamierzonego współ-

czucia, bo śmierć ta wydaje się jeszcze niekoniecznie nieuniknioną, niekoniecznie potrzebną. Poza albowiem od samego początku stąpa jak bohater, jak pół-bóg nieomylny, pewny i zaufany w swoje siły i swoje obmyślane plany, aż tu nagle zagmatwany w intrygę, paść musi i pada jak najzwyczajniejszy człowiek. Niema w tém konsekwencji, którą łatwo było wprowadzać i ustalić najlżejszém choćby zaznaczeniem (w początkowych aktach) *słabości ludzkiej*, od której nikt, geniusz nawet nie jest wolen.

Przypatrzmy się teraz robocie poetycznej Don Carlosa. W pierwszych latach swój młodości aż do owój uroczystości w Toledo, był Carlos śmiałym, ognistym młodzieńcem, marzącym o odbudowaniu złotego wieku w Hiszpanii. *Myślał* wiele, co w niepokój wprawiło Dominga. Lecz to zmieniło się teraz, a przyczyną zmiany jest straszna, paląca pierś, tajemnica wyjawiona Pozie w tych słowach: „kocham moją matkę.” Wié on, że prawa, zwyczaje i porządek natury potępiają taką miłość, wié on że doprowadzi go ona na rusztowanie lub do szaleństwa; ale wyrzec się jéj nie może, bo zakorzeniła mu się w sercu jako: *zmysłowa namiętność*. Onato odbiera mu wszelką wolę, wszelką myśl inną nie tyczącą się ukochanego przedmiotu. Nie obchodzą go: wyswobodzenie Flandryi, ani przeszłe marzenia, wstępuje „chory sercem” w działanie dramatu. Zna on swoją chorobę i mówi: „ta straszna miłość wyrwała mi wszystkie kwiaty ducha.” Zachodzi tu wielkie analogiczne podobieństwo między nim a Hamletem. I Hamlet uważa swoje ciągłe refleksye, swe długie namysły za chorobę, niepozwalającą mu spełnić kary na mordercach swego ojca. I Hamlet nie może się pozbyć téj choroby, chociaż wié ile mu ona przeszkadza w decyzji. Tak samo jak Domingo gani smutek Carlosa, gani także ojczym Hamleta jego ponurość. Ani Poza nie może Carlosa otrząsnąć z fatalnej namiętności, ani duch zmarłego ojca nie może wyrwać Hamleta z zadumy. Nareszcie, jeżeli Hamlet zabija morderców swego ojca, to raczój widoczna tu ręka Opatrzności niepozwalająca zbrodni ująć bezkarnie; ta sama ręka która zniewalając Carlosa do przewodniczenia Niderlandom chociaż bezowocnie, wyzwala je wreszcie inną drogą i w innym czasie. Hamlet i Carlos to jeszcze mają wspólne, że obaj pod naciskiem

łocząc ich namiętności wpadają w ostateczność. U Carlosa miłość zabija myślenie, u Hamleta myślenie zabija miłość. Obaj więc jako chorzy, nie podołali swemu zadaniu. Atoli wielka jest różnica w ostatnich chwilach każdego; Hamlet albowiem, wiecznie rezonujący i roztrząsający, potokiem słów okraszający każdy zamiar, każdą myśl wszczętą, kończy wreszcie słowy: „reszta jest milczeniem.” Taka cyniczna ironia jest zarazem strasznym oświadczeniem zwątpienia. Carlos przeciwnie oczyszcza się ze swęj namiętności, i jeżeli nie spełnia wyższego zadania swego życia, to winę złożyć tylko trzeba na okoliczności. I właśnie w tém leży jego kara, że lubo poprawiony i oczyszczony moralnie, przedsięwziętego zadania jednak spełnić nie zdołał.

Poeta stworzył Carlosa istotą szlachetną ale miękką, tęskniącą i potrzebującą wiecznie, niby powój oparcia. Naturze, która go tak usposobiła pomogło jeszcze wychowanie, pozostawiające Carlosa w ciągłym osamotnieniu. Psychicznie więc da się wytłumaczyć wpływ, jaki Poza wywierał nań do ostatka.

Król Filip jest w tragedyi—rzec można—najgłówniejszą figurą, jużto dla swego artystycznego wykończenia, jużto jako przedstawiciel historycznej myśli, przenikającej ożywczo całą intrygę dramatu. Jako wykonawca polityki klerykalnej jest zarazem—że się tak wyrażę—królem-kapłanem. (Tembardziej należy mu się ten tytuł, iż ówczalni protestanci nawet książęta nadawali sobie charakter kapłański; niemieccy zwali się: „pierwszymi biskupami”), Doświadcza on tragicznego losu za to, że był raz w życiu w zasadach swoich niekonsekwentnym, że będąc: „ziemi bogiem” zapragnął raz być człowiekiem. Dotknięty w uczuciu małżonka i ojca, uczuwa po raz pierwszy że jest tak samo słabym śmiertelnikiem, i dlatego szuka człowieka któryby go oświecił, któryby balsam pociechy wlał w jego serce. Idzie on dalej—bo kocha po raz pierwszy człowieka. Sam mówi: „ten młodzieniec był dla mnie pięknie wschodzącym słońcem.” Dlatego później pali go zazdrość nienawistna na samą myśl, że Poza żył i umarł nie dla niego, ale raczej dla infanta; ztądto ból jego rozpaczny i wściekły, ztąd krzyk rozdzierający: „oddajcie mi umarłego, niechaj o mnie *myśli inaczej*,” dlatego wreszcie następuje w chwilowym

uczuciu jego reakcyą, której wyrazem musi być stokroć większa jeszcze niż wprzód nienawiść. Zawiedziona wiara staje się podwaliną nienawiści, niesromającej się zaprzysięgnąć, że i: „w dziesięciu stuleciach nie będzie nikt śiał po mnie na tém zgłiszczu—ludzkość zapłaci mi za tego Pozę.”

Streszczenie tych trzech głównych charakterów, daje mniej więcej poznać ukształtowanie całej tragedyi, a zarazem cel ostateczny poety. Zdawałoby się, sądząc po rozwiązaniu że go nie osiągnął, bo najszlachetniejsi padli zwyciężeni a światło prawdy zagasło, bo przedstawiciele wielkich myśli zbłąkani namiętnością lub osłabli na duchu „złamali się w téj krzyżowej drodze, bo siła brutalna (potęga inkwizycyi) zwyciężyła, czyli realizm przeważył idealizm. Tak jednak nie jest, i to właśnie dowodzi potęgi ducha Szyllera. Ostatnie albowiem wrażenie, to jakieś nieokreślone technienie poetyczne, jakiś aromat duchowy, jakiś pocieszający szept modlitwy ochładzający wzruszoną duszę, wskazujący jęj w dali jeżeli nie zupełnego tryumfu niebo, to oazę spoczynku, albo przynajmniej nadzieję, iż wszelka walka podjęta tu na ziemi w imię szlachetnych idei, zakiełkuje kiedyś w piersi całej ludzkości, że cierniste drogi jakie człowiek przechodzi w imię wyższej, nieśmiertelnej zasady, znaczą dyamentowemi głoski pochód świetny i zwycięzki ducha nad materją!

I.

WIEK DZIECIECY I WYCHOWANIE DON CARLOSA.

Filip infant hiszpański brał ślub w Salamance z kuzynką swoją Maryą córką Jana IIIgo króla Portugalii i Katarzyny siostry Karola Vgo d. 12 listopada 1542 r. W trzy lata potém (1545) pisał Filip do swego ojca: „Wczoraj szczęśliwie z pomocą Boga, powiła księżniczka (żona) syna. Poród trwał dni dwa.” Młoda matka, w trzy dni po tak bolesném powiciu, umarła. Wielki komandor Kastylji doniósł Karolowi V o pogrzebie w tych słowach: „Pogrzeb odbył się z należną uroczystością i z żalem ogólnym. Jego wysokość (Filip) zamknął się w klasztorze Abrojo... Śmierć

księżniczki wywarła w Portugalii wielkie wrażenie." Śmierć tak nieprzewidziana i nagła, wstrzymała przygotowania do uroczystości obchodzonej w dzień urodzin następcy tronu. Filip nakazał odbyć chrzest syna bez żadnej okazałości. Z poza murów klasztornych udzielił sam rozporządzenia najszczególowsze. I tak nakazał aby nadano dziecku imię dziada: Carlos, aby rodzicami chrzestnymi byli biskup Leoński i don Alejo de Meneses pierwszy ochmistrz księżniczki, matką chrzestną Camarea magor; (na chrzcie świętym zaś, aby celebrował biskup z Kartaginy Juan Martinez Siliceo, ten sam który niegdyś pierwszy witał zmarłą księżniczkę na ziemi hiszpańskiej). Chrzest miał miejsce w Valladolid.

Mylą się niektórzy historycy, utrzymujący, że wychowawcy Carlosa byli to ludzie niegodziwi, usiłujący zepsuć go umyślnie; przeciwnie, są na to wszelkie dowody, że dziad i ojciec Carlosa najtroskliwiej starali się o wyborowe dlań wychowanie i wyborowych nauczycieli. Z przesadzoną niemal ostrożnością dobierano dlań otoczenia, pilnie bacząc ażeby miał dobry tylko przykład i zdrowe zasady. Oddano go pod surowy zarząd. Nauczycieli wzięto z grona ludzi ówczesnie najuczeńszych i najznakomitszych, ojciec zaś i dziad nieustannie, drobiazgowo prawie dopytywali się o postępy Carlosa w nauce. Leżało to w tradycyi królów Hiszpanii dobierać za nauczycieli dla swych następców ludzi nauki, powagi, i piastujących zwykle jakąś wysoką godność kościelną. I tak: *Adryan z Utrechtu*, późniejszy papież *Adryan VI*, był nauczycielem Karola V, *Siliceo* arcybiskup toledański i prymas państwa był nauczycielem Filipa IIgo. Zaledwie więc Carlos dziewiąty rok skończył, naznaczył mu ojciec nauczycielem języków i literatury sławnego filologa *Onorato Juan*, późniejszego biskupa, a wreszcie za gorącym wstawiennictwem wdzięcznego Carlosa, późniejszego kardynała. W chwili gdy Filip wyjeżdżał zawrzeć powtórne śluby małżeńskie z Maryą Tudor (1554), doręczono Onorato'wi własnoręczny list Filipa, kończący się w tych słowach: „Powierzam ci pieczę postępu jego (Carlosa) w ciotach i naukach, ufny będąc że godnie odpowiesz tak ważnemu stanowisku." Kapelan Filipa imieniem Fray Juan de Munatones mianowany został równocześnie „powta-

rzającym łacinę” z młodym infantem, pierwszy kapelan Filipa Pietro de Castro, biskup z Salamanki miał nauczać teologii, nauki zaś prawa w ogóle i prawa cywilnego: Dr. Sendero, radca Karola Vgo, Dr. Michał Terza, rządca Katalonii, i Dr. Franciszek Minciana, jeden ze sędziów trybunału cesarskiego.

Zarząd domu infanta poruczono naczelnie Antoniemu de Rojas, potomkowi jednej z najstarszych rodzin Hiszpanii. Po jego rychłej śmierci oddano tenże urząd bratu księcia Alby imieniem don Garcia Toledo, cieszącemu się zasłużonym szacunkiem. Drugim ochmistrem Carlosa i zarazem sędzią jego dworu był don Hernan Juarez, corregidor Grenady i radca królewski, jeden z najzaciejszych ludzi owego czasu, występujący w smutnym życiu Carlosa jako jego anioł pocieszyciel.

Pierwszym koniuszym mianowano Luis Quijada niegdyś nauczyciela Juana d'Austria, (syna naturalnego Karola V). Don Diego de Aenna, don Gomez de Sandoval hrabia Lerma, (Lerma w tragedyi Szyllera jest rówieśnikiem Filipa), don Rodrigue de Mendoza i wielu innych młodzieńców, potomków pierwszych rodzin, otaczało infanta jako jego szambelani i przyboczni; urząd jałmużnika pełnił Francesko Osorio, szatnemi zaś i strażnikami klejnotów byli kolejno: Garcie Alvarez Osorio, Estever Lobon i Diego de Olarte. Przytaczamy tu dla tego te nazwiska, iż niektóre odgrywają ważną rolę w przyszłym życiu infanta, głównie zaś dlatego ażeby wykazać, z jaką pieczołowitością i baczeniem dobierano ludzi mających składać orszak przyszłego króla. Wszyscy wybrani cieszyli się powszechnym szacunkiem i dobrą imieniem; w ten sposób więc chciano się zabezpieczyć od możności złych wpływów. Baczenie to stwierdza Karol Vty listem do Antonia Rojas: „polecam ci nadewszystko, pisze, ażeby trzymać infanta na uboczu.” Filip zaś w liście do don Garcie: „Ostrzegam ażeby zwracać baczną uwagę na tych, którzy się zbliżają do księcia.”

Tém więc zasługuje na uznanie ta troskliwość Filipa o najmniejsze szczegóły wychowania syna, iż był on podczas pierwszych jego lat dziecinnych prawie ciągle nieobecnym. Mimo to ochmistrzy i nauczyciele musieli najregularniej i najszczegółowsze posyłać sprawozdania Filipowi i jego oj-

cu, na które ci z tą samą punktualnością odpowiadali, udzielając rad swoich i spostrzeżeń. Listy jakie pozostały z rzeczonéj korespondencyi, najwyraźniej dowodzą, że ani interesa tak ogromnego państwa, ani troski panowania pochłaniające myśli i czas, nie przerwały ani na chwilę tego ciągłego baczenia na postępy przyszłego następcy tronu. Tak na przykład Filip w cztery miesiące po zawarciu małżeństwa z Maryą Tudor pisze z Londynu do nauczyciela swego syna: „Z odebranego listu twego z dnia 25 (1554) dowiaduję się, żeś rozpoczął czytanie z infantem. Spodziewam się że je tak poprowadzisz, iż infant odniesie z tego korzyść i przyjemność.” Następnego roku pisze znów dziad infanta do jednego z ochmistrzów: „Cieszę się z wiadomości że jest chętny (Carlos) do pracy, i żeście go włożyli w akuratny tryb życia. Uważam te wasze starania, jako zasługę osobistą. Jakkolwiek ufam waszój gorliwości i baczości we wszystkich sprawach, polecam wam atoli, ażebyście dołożyli wszelkich trudów celem ułagodzenia go i umiarkowania, i ażebyście go nie puszczali tak wolno, jak o ile słyszę był poprzednio. Uczynicie co będziecie uważać za stosowne, atoli przedewszystkiem oddalajcie go od kobiet.” W roku 1556 pisze Filip z Hampton-Court: „Cieszę się z nowin udzielonych mi względem nauk mego syna. *Nie ma rzeczy, któraby mi mogła sprawić więcej radości.*” Co więcej, Filip skąpy z natury, szczerze wynadgradza wychowawców swego syna; w tym bowiem czasie dostaje Onorato oprócz innych gratyfikacyi jeszcze 2000 dukatów stałej pensyi. Filip II wstąpiwszy na tron (po abdykacyi Karola V) a Karol V z zamurów klasztoru Yuste nie przestają zajmować się najszerzej postępkami infanta.

Aż do roku 1558 listy sprawozdawcze nauczycieli, wyrażają zadowolenie z nauk i postępowania królewicza; lecz począwszy od tego roku ton listów się zmienia: wprawdzie jałmużnik Osorio śle ciągle listy z szumnemi pochwałami, lecz don Garcie i Onorato piszą już inaczej. Pierwszy żali się że infant mimo usilności nauczycieli nie postępuje w naukach, przyczém nie skutkują ani prośby ani surowe napomnienia. Prosi więc króla, ażeby z infantem sam się widział i to *bezwzględnie*; prosi o to gorąco i kilkakrotnie: widocznie przestraszony jest nałożoną na siebie odpowiedzialno-

ścią. W końcu listu przestrzega króla przed fałszywymi raportami „pisanemi przez ludzi, którzy zapewne tak infanta nie znają jak on.” Miał tu na myśli Osoria, który wiecznie wszystkie swe listy kończył jedną utartą formułką: „Jego wysokość utrwała się w cnocie, dobroci, religijnych zasadach i rozumie, tak, iż nic nie pozostaje do życzenia w tym względzie Waszój królewskiej mości.” Język to pochlebcy dbałego o własne jedynie korzyści. Dwa razy tylko szerzej się rozwódzi tenże o infancie, i to z dość dziwnych powodów: pierwszy raz, gdy wychwala jego nadzwyczajną pobożność i skrucę, jakie okazał przy budującym całopaleniu heretyków; drugi zaś raz gdy infant posłał go do margrabi Astorya, jako teścia Beatrycy córki księcia Alby z powinszowaniem szczęśliwego jej rozwiązania, i z dodaniem uwagi, że dopóki syn margrabiego a mąż Beatrycy nie przeprosił zagniewanego własnego ojca, dotąd żona jego nie mogła zostać matką. Szczególna to uwaga czternastoletniego królewicza, a szczególniejsze może jeszcze sprawozdanie.

Za to ze słów Onorata i Garcyi najczystsza wieje prawda, połączona z troskliwym niepokojem. Niepokój ten wzrósł, skoro przyłączyły się doń obawy o zdrowie Carlosa; zapadł on bowiem na febrę trzydniówkę, wówczas jeszcze niezbyt silną, lecz z czasem wysoce rozwiniętą i skomplikowaną.

W kilka miesięcy pisze znów Onorato do Filipa II list pełen smutku i zwątpienia, a tém większe czyniący wrażenie, że brzmi tajemniczo, mimo ostrożnych i zwięzłych frazesów. Znów zaklina w nim prawie króla, aby osobiście przekonał się o stanie rzeczy, prosząc na końcu o przebaczenie za śmiałość doniesień (?) i o *spalenie* listu „gdyż zamiarem moim było, abyś go tylko Wasza królewska mość czytał.” Równocześnie głucho wieści rozeszły się o charakterze infanta; u dworu poczęto się dziwić szczególnym i dziwacznym jego objawom. Wprawdzie arcyksiążę Maxymilian (późniejszy cesarz niemiecki) krewny Filipa II i siostra tegoż Joanna, wdowa po księciu portugalskim, ustanowieni przez króla regentami w czasie jego nieobecności, nic nie wiedzieli o tej zmianie usposobienia Carlosa; ale nie można się temu dziwić, zważywszy, że pierwszy zanadto był zajęty sprawami państwa, Joanna zaś kobieta osmutniała i dziwaczna, prawie nie wy-

chylała się ze swój komnaty. Trudność było zresztą wyrobić sobie jasne zdanie o charakterze Carlosa, samym nawet jego wychowawcom. Przechodził on bowiem często z łagodnego, otwartego usposobienia to w nagłą niepohamowaną gwałtowność, to w czyny okrucieństwa zdające się być wynikiem napadu obłąkania. Niektórzy historycy oskarżają już Carlosa w tej epoce wprost o dzikość. *Strada* np. opowiada, że się zdarzało często na polowaniu, iż przyniesionym żywym zającem, ucinał łby, pojąc się widokiem ich drgającego konania; toż samo potwierdzają ambasadorowie obcych dworów w swoich listach.

Inni dodają, że gdy raz ukąsiła go w palec oswojona jaszczurka którą drażnił, w najwyższym gniewie ugryzł jęjęk własnymi zębami. Postępki te zdawały się wskazywać w Carlosie już w dzieciństwie usposobienie gwałtowne i skłonności przewrotne. Atoli trzeba je raczej uważać za przypadki chwilowego naruszenia umysłu, aniżeli za wrodzone okrutne usposobienie. Są bowiem na to dowody, że Carlos miał dobre serce i był szczerym i otwartym. Wszyscy jego słudzy byli doń bardzo przywiązani, i on też często chętnie ich wynadgradzał. Tak np. ubogiemu swemu alka-dzie, który nie miał za co wyposażyć córek, napisał następny rewers: „Przyrzekam doktorowi Juarez wypłacić 10000 dukatów dla jego trzech córek, *skoro tylko będę w stanie*.” Pojedyncze przeto wybryki, jakich się dopuszczał, nie mogą stanowić zasadniczych rysów prawdziwego jego charakteru, nie są one złemi jego *przyzwyczajeniami*, ale raczej *początkami* przypadkowemi osłabionego umysłu. Wątpić jednak trzeba, czy te przypadkowe objawy choroby umysłowej ukształtowały się już w tak wybitne znamiona, iżby wierzyć można (jak to niektórzy historycy twierdzą), że Karol V w przejeździe po abdykacyi do ostatniego swego schronienia w r. 1556 widząc Carlosa przez dni piętnaście, miał się dopatrzyć w nim strasznych symptomatów dziedzicznej choroby (matka Karola V była obłąkaną), ciężającej na jego plemieniu jakby przekleństwem; Infant miał bowiem wtedy dopiero jedenaście lat, i nie dał jeszcze żadnego powodu do podobnych przypuszczeń.

W dniu 21 maja 1559 r., dniu Śtej Trójcy, tak zwana święta Inkwizycya przygotowała widowisko dla ludu i dworu: widowisko całopalenia innowierców. Według praw edyktu,

rejentka Joanna i Carlos musieli być obecnymi. Wystawiono więc estradę na placu Valladolid, na wprost rusztowania i stosu. O godzinie 7ej rano nadszedł orszak królewski, rejentka weszła na estradę, przy niej szedł Don Carlos i tłum wysokich dygnitarzy państwa, jakoteż wyższego duchowieństwa. W téj chwili przyprowadzono rejentce jakieś dziecko nieznane, które ona nader mile przyjęła, nazwawszy bratem i „Jego Wysokością.” Był to syn naturalny Karola V, późniejszy sławny Juan d’Austria. Poczém przedstawiła go Carlosowi, lecz Carlos urażony że komuś oddają honory jemu dotychczas tylko należne, przywitał się z nim bardzo zimno, z przykrością znosząc jego obecność przy sobie. Tymczasem urzędnicy inkwizycyi, otoczyli wkoło penitentów przybranych w dziwaczne i pogrobowe kostiumy: było tychże trzydziestu. Najznacniejszym był Cacalla, spowiednik cesarza, jeden z najwymowniejszych kaznodziei swego czasu. Tuż obok niego szło kilku jego braci, za nimi niesiono kości ich matki, Leonory do Virezo, które wygrzebano umyślnie na to, ażeby je spalić za karę iż wydały takie dzieci wyrodne. Było także kilka zakonnic bardzo młodych, i bardzo pięknych, grzesznych według wyrażenia współczesnego kronikarza: „rozszerzaniem przeklętej nauki” (luterskiej). Piętnaście osób miało być zaraz spalonych, drugich piętnaście skazanych na wieczne więzienie. Gdy już wszystko było gotowe, arcybiskup sewilski, zbliżył się do tronu. Rejentka i Don Carlos powstali, a wyciągnawszy rękę po nad krucyfix, powtórzyli razem te uroczyste słowa: „Przysięgam jako książę katolicki, użyć całego mojego wpływu przez całe życie, na obronę, zachowanie i zwiększenie wiary katolickiej, kościoła świętego apostolskiego rzymskiego, na ściganie heretyków i apostatów, jęj nieprzyjaciół, i na wspomaganie skuteczne świętej inkwizycyi, ażeby heretycy i burzyciele wiary katolickiej karani byli według kanonów apostolskich, i to bez żadnego wyjątku i bez żadnej różnicy między osobami.” Sekretarz inkwizycyi powtórzył tę przysięgę ludowi. Poczém arcybiskup zawołał: „Niechaj Bóg ochrania Wasze wysokości i Wasze królestwa!” Penitentom odczytano wyrok i oddano ich władzy świeckiej.

Cacalla, który miał być pierwszy spalony, struchlały błagał o życie. Zapomniał że odstępsem swoim stworzy-

wszy adeptów, powinien był więcej okazać godności w tej ostatniej chwili. Zwróciwszy się do swego ucznia Herreque-lo usiłował go nawrócić, lecz nadaremnie: ten jeden pozostał mimo najsroższych mąk niewzruszonym. Cacalla swoim lamentem uzyskał tyle tylko że go wprzód uduszono, zanim go rzucono na stos; inni skazani okazali skruchę, więc ich nie palono żywych: społeczny kronikarz przyznaje, że to był raczej strach niż skrucha.

Auto-da-fé ukończyło się o piątej wieczorem, a więc trwało 10 godzin. Przez dziesięć godzin paśli oczy swe książęta, wielcy panowie i piękne damy tym okropnym widowiskiem. Przez dziesięć długich godzin słuchał blady, wątły, młodociany Carlos rozpaczliwych krzyków, rozdzierających jęków, patrzył na krew i łzy, patrzył na barbarzyńskie męczarnie, niby na duch wieku unoszący się z płomieni. Co myślał, co czuł wtedy, jak pojmował tę expiację, niewiadam; świadkowie naoczni milczą: lecz nie mogło to nieodziałać szkodliwie, na jego słaby już z natury umysł.

II.

POWRÓT FILIPA II. — JEGO TRZECIE MAŁŻEŃSTWO. —
ELŻBIETA VALOIS. — UROCZYSTOŚĆ NASTĘPCY TRONU.

Filip II owdowiawszy po Maryi Tudor, zawiadomił stryja swego cesarza Ferdynanda o blizkim swoim powrocie. Istotnie też d. 6 września 1559 r. przybył do Valladolid. Zaraz na wstępie obdarzył syna na znak swój łaski orderem Złotego Runa, i na znak nie mniejszej łaski dla św. Inkwizycyi nakazał przyspieszyć nowe auto-da-fé, które się też odbyło w październiku, zamiast w przyszłym maju. Trzy tylko zginęły ofiary, z godnym podziwu mężstwem. Ułatwivszy się z najważniejszymi sprawami polityki, pomyślał o trzeciem swoim małżeństwie.

Trzeba jednak wiedzieć poprzednio, jakim zbiegiem okoliczności przypadła mu za żonę *Elżbieta de Valois*, która była przedtém zaręczoną z infantem. Po sławnych zwycięstwach pod *Saint-Quentin* i *Gravelines*, które utorowały pokój zawarty w *Cateau-Cambresis*, dwa państwa zawiera-

jące traktat pokoju, postanowiły wzmocnić silniejszym węzłem dom francuzki i austryacki. W tym celu przeznaczyły Elżbietę córkę Henryka II francuzkiego, Don Carlosowi. Filip zamyślał naówczas ożenić się z Elżbietą królową Anglii. Lecz ta zanadto dobrze pamiętała niezadowolenie z jakim lud i dwór Anglii patrzeli na Filipa męża Maryi Tudor jej siostry, zanadto dobrze znała nienawiść Anglii do politycznych i religijnych idei hiszpańskiego księcia, zanadto wreszcie hardą była i dumną, ażeby chcieć pęta nałożyć na siebie dobrowolnie. Potęga atoli dworu austryackiego była wówczas tak wielką, że nie śmiała wręcz odmówić synowi Karola V. Zwlekała przeto tak długo, dopóki nie wzmocniła się parlamentem i przywiązaniem ludu; lecz nawet wtedy gdy się już czuła ustaloną na tronie, umiała odgrywać komedję, aż do ostatniej chwili. Chciała może oszczędzić miłość własną Filipa, dość że na wiadomość o nowém jego staraniu się o rękę księżniczki francuzkiej, udała przed ambasadorem hiszpańskim księciem Feria wielki gniew, w który jednak nikt nie uwierzył.

Tak więc Filip nie mogący już rachować na Anglię, zamyślił ożenić się z narzeczoną syna swego. Wkrótce książę Alba zaślubił księżniczkę w Paryżu przez prokuracyę. Księżniczka kilka jeszcze miesięcy pozostała we Francyi, gdyż Filip zatrzymać się musiał w Niderlandach. Dopiero 3 sierpnia 1559 r. nakazał kardynałowi Mendozie, aby wyjechał za granicę naprzeciw Elżbiecie. Król Franciszek II francuzki, Katarzyna medycejska i król Nawarry odprowadzali młodą królowę do Bayonny, w Bayonnie oczekiwali posłowie hiszpańscy, którzy jej towarzyszyli do Guadalajara, gdzie się znajdował król Filip. W pałacu księcia Infanta odbyły się rzeczywiste zaślubiny (1560); Don Carlos mimo febry był obecnym jako jeden ze świadków ślubu swego ojca. Elżbieta ujrzawszy poraż pierwszy Filipa II, miała mu się przypatrywać tak długo i tak uporczywie, że urażony król wykrzyknął: „Czy upatrujesz na mój głowie siwych włosów?” Nie była dziwną ta ciekawość 15-toletniej kobiety, na widok 33-letniego małżonka.

Wielu pisarzy i poetów opowiadało tę pierwszą chwilę widzenia się Don Carlosa z młodą swą matką. Miała to być dla obojga chwila elektryczna, chwila nagłej i zobopól-

njej miłości, mającej się skończyć tak tragicznie. Otóż tu zaraz można się przekonać, jak dalece często powieść czy poezya odskakuje od prawdy historycznej. Carlos bowiem w dzień ślubu swego ojca miał dopiero lat 14, był brzydkim i zanadto upośledzonym moralnie i umysłowo, aby był zdolnym nie już natchnąć piękną kobietę miłością, ale ją samemu uczuć. Elżbieta podrzędną zawsze rolę odgrywała w życiu Carlosa. Słodką, łagodną i bojaźliwą z natury, pędziła życie cicho i samotnie, i zgasła wreszcie pozostawiając tylko za sobą wspomnienie szybko się zacierające: jej cnót i wdzięków. Postać jej tchnie wielką poezyą, tak jak każdej młodej, pięknej kobiety zgasłej w pośrodku smutnego życia, jak każdej królowej, która na wielkość tego świata patrzy z melancholijnym i słodkim uśmiechem. *Szyller* potrzebował ją tylko skopiować aby stworzyć postać prawdziwie poetyczną. Życie jej wzbudzało ogólny szacunek ludu i dworu, wszyscy historycy na to się zgadzają. Przywykła do owego rozkosznego życia Francyi, za którym tak wzdychała z więzienia Marya Stuart, umiała się jednak zastosować w ponurém otoczeniu madryckiej etykiety. Skromna, cicho spełniająca swe obowiązki, nie mieszała się do spraw państwa, chyba wtedy gdy potrzeba było wzmocnić zgodę między jej krajem rodzinnym, a krajem małżonka. Dlatego to wszyscy ją kochali i wielbili; dlatego to czcił ją i kochał Carlos, ów sierota nie znający pieszczot matki. Kochał ją miłością braterską i synowską, delikatną i wdzięczną może za to, że powodowana litością i czułością kobietą, koiła jego bóle fizyczne i moralne. Carlos słabowity, wątły, wydawał się jej godnym opieki, jego zaś nie mogła nie oczarować dobroć i macierzyńska troskliwość, które dotąd znał tylko z nazwiska. Naturę zobopólnej sympatyj (don Carlosa i Elżbiety) trafnie ocenił ambasador francuzki w swoim sprawozdaniu do Katarzyny Medycejskiej. Nie było ono tajemnicą dla nikogo, to też nie obawiał się Carlos obdarzać matki swęj drobnymi podarkami, w które ona stroiła się radośnie i pokaźnie.

Wkrótce po zawartém małżeństwie Filip II chciał ogłosić uroczyste następstwo na tron syna swego. To świadczy najlepiej że kochał prawdziwie i po ojcowsku, lecz zarazem

że nie znał jeszcze dokładnie stanu swego syna, skoro go aktem tym uznał za zdolnego do rządzenia.

Powołano tłumy grandów, dygnitarzy i deputowanych kortezów. W dniu naznaczonym (22 lutego 1560 r.) orszak królewski wyruszył z pałacu poprzedzony gwardyą i mistrzami ceremonii. Grandowie obsypani drogimi kamieniami jechali w przodzie na koniach okrytych rzędami szytymi złotem i brylantami. Don Carlos lubiący przepych, jechał za nimi na białym rumaku. Bogactwo i przepych jego szat dziwnie odbijały od bladej twarzy znużonego długą febrą. Po lewicy jego jechał Juan d'Austria, pociągający oczy wszystkich wdziękiem i powagą. Za nimi księżniczka Joanna w lektyce w towarzystwie dam dworskich, których stroje przewyższały wszystko co dotąd widziano. Nareszcie poprzedzony czterema heroldami i czterema łucznikami, ukazał się Filip II konno. Obok niego hr. Ortopeza niósł goły miecz. Wojsko zamykało orszak. Uroczystość rozpoczęła się wspaniałe, piękna muzyka brzmiała nieprzerwanie podczas odprawiania mszy św. Po ukończeniu tejże jeden z heroldów zawołał: „Niechaj zajmą miejsca ci, którzy mają złożyć przysięgę Jój wysokości.” Pierwsza powstała księżniczka Joanna i zbliżyła się mając po bokach króla i infantę, do celebrującego kardynała Mendozy. Ukłąkwszy wykonała przysięgę na wierność Don Carlosowi, poczem chciała ucałować rękę jego; lecz ten niedozwoliwszy jój tego, serdecznie ją uściśnął i na miejsce odprowadził. W tenże sposób wykonał przysięgę Juan d'Austria. Poczem wykonali ją grandowie, prałaci i deputowani. Książę Alba kierujący całym porządkiem zbliżył się ostatni, lecz czyto przez nieuwagę, czy też z pychy, dość że nie chciał ucałować dłoni infanty. To przełamanie etykiety obraziło do tego stopnia Carlosa, że się spojrzał oburzony. Książę zrozumiawszy swój błąd chciał go naprawić, lecz infant odpowiedział mu tak zapalczywie i zuchwale, że aż król nakazał synowi dać satysfakcyę Albie. Ukrywszy gniew, musiał Carlos uściśkać się z Albą. Na ostatku wykonał przysięgę obiecującą chronić praw królestwa, odprawiać sądy sprawiedliwe i bronić swoją osobą i wszystkimi siłami religii katolickiej. Na zakończenie zaś tych uroczystości, dano znów ludowi niby jako zabawę, całopalenie heretyków, odbyte d. 25 lutego.

Był to jeden z najświetniejszych dni Carlosa, po nim miały nastąpić smutne i rozpaczne.

III.

DON CARLOS W ALKALI. JEGO CHOROBA I POWRÓT DO MADRYTU.

Filip II zapewniwszy w ten sposób prawa swego następcy, chciał się teraz ubezpieczyć czy będzie on ich godnym? Podał go więc systematowi twardemu i surowemu, nacechowanemu ponurością właściwą jego charakterowi. Odtądto datuje się epoka nieporozumień coraz przykrzejszych między ojcem i synem. Zaniepokojony wreszcie ojciec tym stanem a więcéj jeszcze chorobą infanta, obmyśla dlań miejsce oddalone od Madrytu. W tym celu posyła z zapytaniem do gubernatorów Malagi i Gibraltaru, czy powietrze tamże jest zdrowe, i żąda od nich *pod przysięgą* prawdy. Przełożył jednak w końcu Alkalę, miasto niezbyt odległe od Madrytu, a sławne naówczas uniwersytetem, rozumując, że 16-letni infant będzie mógł, pielęgnując zdrowie, dokończyć zarazem nauk. Towarzyszyli mu: Juan d'Austria, wielka liczba szlachty i doktorzy. Nie mamy bliższych szczegółów o początkach pobytu Carlosa w tém mieście, pozostałe dokumenta z owych czasów są raczej przesadzonemi panegirykami wielbiącemi z właściwą Hiszpanom napuszością jego cnoty i przymioty.

Kto wie, czy czyste powietrze Alkali i życie spokojne jakie tu prowadził nie byłyby uspokoiły chorowitego jego umysłu, gdyby nie przypadek nieszczęśliwy, który nie mógł nie wyrzucić stanowczo zgubnych następstw. Infant mieszkał w pałacu arcy-biskupa. Pewnego dnia, udał się ztamtąd do klasztoru Franciszkanów (19 kwietnia 1562 r.); zstępując tamże po zepsutych schodach, pośliznął się i upadł uderzywszy głową o zamknięte drzwi tak silnie, że natychmiast zemdlął. Przywołany przyboczny lekarz Chacon badał ranę w obecności nauczycieli infanta i dwóch innych doktorów przybocznych nazwiskiem: Vaga i Olivares. Przekonał się że rana była wielkości dłoni, i że to była kontuzya błony czaszkowej. Opatrzono ranę, lecz Carlos oprzyto-

mniawszy, mocno skarżył się na bóle głowy. Ochmistrz Quijada przelegniiony, ażeby doktorzy chcąc oszczędzić cierpień księciu, nie pomineli wymagań sztuki lekarskiej, żądał od Chacona aby chorego leczył nie jak księcia, ale jak zwykłego śmiertelnika. Puszczono mu krew, poczem febra która i tak jeszcze przed upadkiem Carlosa srodze go wyniszczyła, zjawiała się na nowo.

Wtedy Garcie de Toledo pierwszy koniuszy, poznawszy ważność niebezpieczeństwa, posłał do Filipa II z zawiadomieniem o zaszłym wypadku. Gdy król przybył ze sławnym lekarzem Vesale, choroba groziła wielkiem niebezpieczeństwem. Niepokój króla nie przebierał w możebnych środkach wyleczenia. Zawezwano szarlatana, który jednak tylko chorobę pogorszył. Oddano chorego miłosierdziu niebios, nakazano uroczyste nabożeństwa po całym kraju. Filip II w listach własnoręcznych do biskupów prosi o processye i inne pobożne akta „które mogą być najmiłszymi Bogu.”

Dwudziestego pierwszego dnia od chwili nieszczęśliwego upadku, wszystkie symptomata okazywały śmierć bliską. W tém powszechném wzruszeniu przypominano sobie cudowność relikwii alkalskich, zwłaszcza, że Carlos czuł szczególne nabożeństwo do błogosławionego Diega, zmarłego przed stu laty *in odore sanctitatis*. Jeden z jałmużników królewskich wymyślił straszny obrzęd, który odrazu przypadł do gorącej i ponurjej wiary Filipa II. Wykopano ciało Diega, pogrzebane w murach klasztornych, i przyniesiono je (całe i nierozpadnięte jakby nazajutrz po śmierci—mówi społeczesny) do komnaty chorego; poczem, jeśli wierzyć można słowom kroniki, ułożono to ciało na łóżku infanta, a nawet na jego ciele, Infantowi zaś osłabionemu gorączką, polecono modlić się gorąco. Wieczorem tegoż dnia osłabł Carlos tak dalece, że zapowiedziano królowi rychłą śmierć jego. Zrozpaczony król, opuścił Alkalę i zamknął się w zwykłym podczas dni żałoby klasztorze św. Hieronima, nieopodal od Madrytu. W nocy, choremu którego wyobraźnię rozgorączkowano sceną z relikwiami do stopnia egzaltacyi, zdawało się, że widzi błogosławionego Diega, który przemówiwszy doń kilka słów pociechy, przyobiecał mu szybkie wyzdrowienie. Widzenie to, które głoszone jako cud, nie było zapewne niczem inném, tylko podbudzoną grą

chorobliwój imaginacyi. Doktor Chacon nie inaczej toż tłumaczy, dodając że pomogły zwykłe w tych razach środki lekarskie. Dość że nazajutrz zdrowie się polepszyło, o czym natychmiast nieodstępujący łoża infanta księżę Alba, króla zawiadomił. W trzy dni później gdy przybył Filip II do Alkali, zastał już syna przy zdrowych zmysłach. Wkrótce oczy odzyskały wzrok i febra zniknęła: życie następcy tronu było ocalone. Infant powstawszy z łoża po raz pierwszy, przeszedł do komnaty ojca, który go powitał z oznakami najżywszej radości, a w kilka dni potem był już Carlos na nabożeństwie dziękczynném w kaplicy tegoż błogosławionego Diega. W ciągu całej choroby dał Carlos dowody wielkiej cierpliwości i pobożności, a otaczający go, dowody prawdziwego przywiązania i wytrwałości. Sam król obecnym był na czternastu konsultacjach medycznych. Przedewszystkiem zaś jakby za nadgodę starał się Filip o kanonizacyę błogosławionego Diega; toż samo polecił Carlos w swoim testamencie, na co jednak zgodziła się Stolica Apostolska dopiero we 26 lat po wyzdrowieniu infanta (za Syxtusa V).

IV.

CHARAKTERYSTYKA DON CARLOSA.

Król nie pozwolił już powracać synowi do Alkali. Obawiał się trzymać go zdala od siebie, a może chciał 17 letniego królewicza powoli wtajemniczać i przyuczać do spraw państwa i polityki; atoli teraz dopiero przekonał się że mu to z dziwnym jego charakterem nie przyjdzie tak łatwo. Teraz dopiero przekonał się, o ile fałszywie brzmiały raporta Osorya, a o ile prawdziwie Onorata i Garcyi. Don Carlos nie był pięknym, nie miał ognistych oczu ani ponętnej postawy, jak to sławili poeci i niektórzy historycy. Według wiernego portretu zachowanego po dziś dzień, i świadectwa naocznych świadków, Don Carlos obwisłe miał ramiona; tułów naprzód pochylony, cerę bladą, oczy bez wyrazu, i w ogóle wszystkie ruchy ciała chorobliwe. Jeden z ambasadorów ówczesnych dodaje: „Ma brzydką twarz, lubo cerę białą, a włosy blond, przytem nogi jego nierówniej

są długości." W późniejszym czasie, gdy zamyslano Don Carlosa ożenić z córką cesarza Maxymiliana, ambasador francuzki *Forquevanla* pisał: „przykro jest, że księżniczka czeska ma poślubić księcia tak brzydkiego i takich obyczajów."

Pochylony, mały, chuderławy, dalekim był od marzonych rycerzy uganiających się po turniejach. Niewiadomo też, czy kiedy próbował się na turniejach, lubo jeździł konno i ćwiczył się w robieniu bronią po kilka godzin dziennie. I jakże wreszcie było żądać popisów w sprawach rycerskich wymagających nie tylko zdrowia ale i nie pośledniej siły, od człowieka wycieńczonego długotrwałą febrą, która wstrzymywała nawet rozwój jego organizmu fizycznego i umysłowego? Ile razy febra go opuściła, natychmiast król pośpieszał zawiadomić o tém swoich ambasadorów pozostających przy obcych dworach; a czynił to tém skwapliwiej, że nie mogły nie obić się o jego uszy wieści rozpuszczane przez samychże dworaków, wieści czyniące infanta niezdatnym do stanu małżeńskiego.

Chcąc coś orzec o charakterze Don Carlosa, nie można wydawać sądów stanowczych i bezwzględnych; mylą się albowiem zarówno ci, którzy go odsądzają od wszelkiego rozumu i serca, jak i ci którzy w nim widzą młodzieńca pełnego zalet i przymiotów ciała i umysłu: można i trzeba iść drogą pośrednią, która będzie drogą prawdy.

Infant miał niezaprzeczenie zalety, które się zwą: wielkimi, gdy je pełnią przyszli królowie; był bowiem hojnym i wspaniałym, dawał jałmużny obfite i wynadgradzał sowskie tych, których lubił lub cenił. Tak np. testamentem swoim zapisał renty wieczystej 3000 dukatów Marcinowi z Kordowy za okazaną waleczność przy obronie Mazalquivir i to jak się sam wyraża „ażeby wspierać tych, którzy się dobrze zasłużyli państwu." Posyła historykowi Guicciardini 200 dukatów z podziękowaniem za napisanie dzieła p. t. „Opis Niderlandów;" sekretarzowi hrabiego Horn 2200 dukatów za wywód historyczny o orderze „Złotego Runa." Są także zapisy dla różnych dam dworskich, w których dopatrywano się awanturek miłosnych, nie ma jednak na to najmniejszego dowodu a nawet prawdopodobieństwa. Są także zapisy dla kilku nieletnich dzieci, w czém widziano dowód jego oj-

cowstwa, lecz i te przypuszczenia pokazały się płonnemi i fałszywemi: były to bowiem dzieci podrzucone, a podjęte przez niego z litości.

Drugą wielką zaletą Don Carlosa była szczerłość i prawdomówność. Wszystkie świadectwa są w tym względzie jednoznaczne. To mniemanie przeżyło wszelkie potwarze, wszczęte po jego śmierci. Co się tyczy jego zasad religijnych, różnie różni dowodzili: *Prescott* uważa go za przychylnego religii reformowanej, inni uważają Filipa postępowanie z nim późniejsze, jako antagonizm króla katolickiego z odstępą; inni nareszcie robią go wprost naczelnikiem protestantów hiszpańskich: są to wszystko opinie osobiste, niczem a niczem nie poparte. My przeciwnie widzieliśmy jego gorącą wiarę, fanatyczną prawie podczas choroby w Alkali; w testamencie swoim składa wyznanie wiary uroczyste, w prośbach listownych do Stolicy Apostolskiej za Onoratem i innymi, przebija się wierne, pełne najczystszej ortodoxyi synowskie posłuszeństwo. W sporze Don Carlosa z Filipem II zachodzą inne całkiem pobudki, a nie różnice zasad religijnych, co łatwo dowieść samemi choćby datami. Gdyby wreszcie był kiedykolwiek i w czémkolwiek od zasad religii katolickiej odstąpił, niezawodnie fakt ten nie uszedłby uwagi powszechnej, niezawodnieby posłowie obcych dworów szeroko się o tém byli rozpisywali. Tymczasem, raz tylko jeden pisze poseł francuzki, że Don Carlos nie spowiadał się w Wielkanoc. W tym pośpiechu zanotowania tego wyjątkowego zdarzenia, najlepszy dowód jego rzadkości. Don Carlos istotnie nie spowiadał się w tym roku (1568), lecz nie spowiadał się dlatego, że będąc najgorzej wówczas z ojcem, nie mógł przemódz skrupułów swego sumienia, ażeby odbyć spowiedź z gniewem w sercu. Nie chąc zaś dać złego przykładu ludowi, zapytał się legata papieżkiego czy może się spowiadać nienawidząc! Tu właśnie skrupulatność jest najlepszym dowodem jego ortodoxyi, którą też w połączeniu z prawdziwą pobożnością do ostatniej zachował chwili; wszystkie przeto ataki w tej mierze, wszelkiej pozbawione są podstawy.

W przyjaźni nie mniej był wiernym i wdzięcznym. I tak: gdy się dowiedział że Filip II mianował Juana d'Austria admirałem, natychmiast przybiegł z Madrytu do Eskurialu podziękować Filipowi jakby za przysługę osobistą.

Osobą którą najwięcej cenił i kochał, był Onorato Juan. Dla niego wyrobił biskupstwo, o konfirmację sam prosił papieża w tych słowach: „proszę to uczynić dla mego nauczyciela, dla którego czuję wielką wdzięczność i miłość.” Nie przestał na tém: zaraz w następnym roku (1565) legat papieżki pisał do Rzymu: „Infant prosił mnie ażebym przypomniiał Waszój Świątobliwości daną obietnicę. Gdy odrzekł że nie wiem o co chodzi, roześmiał się właściwym sobie śmiechem, mówiąc: że dotąd nie będzie spokojny, dopóki Wasza Świątobliwość nie zrobi kardynałem jego nauczyciela” (Onorata). Było zawczesne to żądanie kapelusza kardynalskiego, byłby go atoli dostał Onorato, wsparty instancją infanta, gdyby nie śmierć która go nagle zaskoczyła w lipcu 1566. Takie gorące wstawienie się za ukochanym nauczycielem, pięknie świadczy o szlachetnej stronie duszy. Kochał go też infant niezmiernie. Znać to przywiązanie naiwne we wszystkich listach doń pisanych, w których zwykle w *postscriptum*: „Najlepszy przyjaciel (jest Onorato) jakiego mam w życiu.” Onorato też wzajem jeden może umiał słodkiem słowem ulagodzić nagłą Carlosa zapalczywość, a umiał dla tego, bo znać było że to słowo płynie z prawdziwego dlań przywiązania. Rzadko jednak mogli się ze sobą widywać; Onorato albowiem chociaż mieszkał tylko 40 mil od Madrytu, nie mógł jednak często wyjeżdżać dla podeszłego wieku i słabowitego stanu zdrowia: musiał więc odkładać odwiedziny drogie swemu sercu, zastępując je tylko częstemi listami, w których obok mądrych rad przeznaczonych dla dawnego ucznia, objawia się zarazem cała czystość i szlachetność duszy piszącego. Oto jeden z nich: „Upraszam Waszój wysokości pamiętać o trzech rzeczach, któremu mu zawsze polecał. Pierwszą jest miłość Boga... (tu wdaje się w szczegóły, z których jeden o tyle charakterystyczny, iż poleca popieranie św. Inkwizycji, z kąd wnioskować można, że i najoświeceni ludzie nie są wolni od przesądów wieku); drugą: posłuszeństwo należne ojcu, i obowiązek przypodobania się jemu... ponieważ każda inna droga jest niebezpieczną, i sprowadza zgryzoty a żadnej korzyści.” Widocznie, nie tajna mu była niezgoda trwająca między ojcem a synem, obawia się więc o smutne następstwo dla swego wychowanka. Trzecią rzeczą ważną jest obchodzenie się

łagodne ze wszystkimi którzy się do Waszej wysokości zbliżają, lub jemu służą. Mówiłem to już często, że jestto jeden z przymiotów najwięcej przynoszących chwały książętom. Z niegato sądzą o skłonnościach księcia, ponieważ można przypuścić, że skoro jest dobrym dla tych którzy są przy nim, to będzie dobrym dla wszystkich; jeżeli zaś źle się obchodzi z tymi którzy mu dzień i noc służą, to jakże się będzie obchodził z tymi, którzy go nigdy nie widzą?... Błagam nareszcie Waszą królewską wysokość, abyś z nikim nie postępował sobie pogardliwie... przeto się bowiem utraci miłość poddanych, jak tego liczne były przykłady. Ażeby się tego ustrzedz, nie trzeba się nigdy dopytywać, o prowadzenie innych, ani cieszyć się z ich obłędów, bo z takiej ciekawości wielkie złe urość może... Gdy się wie dużo tajemnic cudzych, można się stać przyczyną niesnasek domowych, a nawet buntów w kraju... panujący utraci zaufanie, nikt mu już nie wierzy.. co jest nieszczęściem dla królów." List ten nie jest zbiorem prostych rad, lub znanych ogólników, przeciwnie, jest on widocznie dyktowany intencją poprawienia o ile się da dwóch błędów infanta: niezgody z ojcem, i gwałtownych uniesień z różnemi osobami dworu.

Uniesienia te i dziwactwa odłoniły królowi i dworzanom straszną pewność o stanie umysłu przyszłego króla. Kto wie, czy téj choroby umysłowej nie możnaby dopatrzeć w całej linii plemiennej Karola V. Obłąkanie matki jego Joanny Kastylskiej odbiło się w dziwactwach syna, gdy osiadł starcem w klasztorze, w dzikiéj prawie ponurości Filipa II, w napadach szaleństwa Don Carlosa przeszłych w końcu w stan normalny, w niedołęztwie Filipa III i IV a nareszcie w obłąkaniu zapalczywém nieszczęśliwego Karola II, za którym jako za ostatnim szczepem téj świetnej dynastji zapada się wieko grobowe. Jestto jakby jedna czarna nić wiążąca cały ten szereg jednym węzłem fatalnym.

Wspomnieliśmy powyżej o czynach okrucieństwa, które popełniał infant w pierwszej młodości. Umysł jego od tego czasu mało się rozwinął i mało ukształcił. Dowodzą tego choćby jego listy, nie ma w nich ani ładu, myśli, ani stylu. Wina to nie nauczycieli, ale jego niewytrwałości w pracy i wrodzonego niedołęztwa. Dlategoto zapewne przestano

na pozostawieniu jego ukształcenia w takim stanie, do jakiego się dało doprowadzić. Ułożono mu wprawdzie bibliotekę z doborowych złożoną dzieł, jak: Sallustyusza, Terencyusza, Ezopa, Plutarcha, ale zdaje się że Don Carlosa więcej zajmowały przyjemności pospolite jakoto: dobra kuchnia, gra i wycieczki nocne. Z tych wybryków w jedzeniu często chorował; potrafił np. zjeść za jednym posiedzeniem 16 funtów owoców, w których były 4 samych winogron. *Brantôme* znowu opowiada w swych pamiętnikach, że infant lubił włóczyć się po nocach (*ribler le pavé*) i że znieważał przechodzące kobiety. Inni potwierdzają że te nocne wycieczki wyprawiano potajemnie przed królem, któryby zapewne na nie nie pozwolił. Naturalnie że się tu nie obešlo bez nieprzystojnych wybryków. Na jednej z takich nocnych włóczęg, wylano przypadkiem z okna trochę wody, która oblała głowę infantu. Wpadł on w taką wściekłość, że powróciwszy do pałacu, nakazał straży pozabijać mieszkańców owego domu, a potem cały dom spalić. Oficer któremu to polecono użył wybiegu. Wyszedł bowiem, a wkrótce wróciwszy rzekł, że widział kapłana idącego z wiatykiem do tegoż domu, że więc zdawało mu się iż trzeba dom ten oszczędzić. Don Carlos nie miał nic przeciw temu.

Don Carlos grywał także w karty, atoli straty jakie ponosił, nie przenosiły cyfry trzechset dukatów.

Jakkolwiek Filip II nienawidził wszelkiego publicznego rozgłosu, byłby jednak zapewne zamknął oczy na te nocne wybryki i zbytek w jedzeniu i picu, gdyby go codzien nie dochodziły nowiny to o jakimś dziwnym postępku, to o wyskoku znamionującym szaleństwo. Przyznać to trzeba, że Filip II we względzie ojcowskiego uczucia, na to piętno jakim go nacechowali niektórzy pisarze a mianowicie poeci, wcale nie zasłużył. Pieczołowitość z jaką śledził najmniejszych postępów syna, fizycznych, moralnych i umysłowych, rozpacz którą był przejęty podczas jego choroby w Alkali, późniejsza radość z odzyskania jego zdrowia; nareszcie niemożność odważenia się na powiedzenie sobie téj smutnej prawdy że syn cierpi obłąkanie: są dostatecznym dowodem niepokoju ojca, któremu dobro jedynego syna leży istotnie na sercu.

Dumny monarcha czuł się jak piorunem rażony w osobie własnego syna. Podczas gdy cały dwór znając stan Don Carlosa, niespokojnie wyczekiwał przyszłych wypadków, gdy ambassador francuzki pisał do swego dworu, że: „infant podległy jest bólom głowy” a legat papieżki nie ukrywał bynajmniej prawdy; król jedynie napozór spokojny, nieprzenikniony może, nie zdecydowany jak zawsze, nie chcący czy nie mogący zwierzyć się nikomu z tém, czegoby mu nikt powiedzieć nieśmiało, udawał że nic nie wie o stanie umysłowym swego następcy. Wolał raczej uważać go za hardego, gwałtownego, opierającego się wszelkiej władzy, a zatem potrzebującego ciągle surowego prowadzenia. Sądził, że postrachem powstrzyma nieszczęsnego; lecz w zamian za to, wywołał w nim tylko nienawiść i wstręt, których tenże nie umiał nawet dobrze zamaskować. Ztądto wytworzyło się położenie pełne niebezpieczeństw i obustronnych skandalów. Filip nie chciał ustąpić w niczem, bo sądził iżby to ubliżało jego godności (być téż może, że chciał tym sposobem dłużej pozostawać w złudzeniu). Don Carlos również, mimo zaklęć Onorata, nie chciał karku nagiąć. Doszło do tego, że nienawiść Don Carlosa ku Filipowi II i wszystkim jego zaufanym doradcom, stawszy się powszechnie jawną, stała się zarazem przedmiotem ogólnych pogadanek i wniosków. Poseł wenecki tak o nim teraz pisze: „Jest on (Carlos) niecierpliwy, gniewający się bez przyczyny, w gniewie często okrutny, nienawidzący wszystkich którzy służą ojcu.” Poseł francuzki mówi: „Potępia i pogardza wszelkimi czynami swego ojca.” Wszyscy ówcześni świadkowie stwierdzają tę nienawiść.

Infant dojrzewając miewał coraz częstsze napady wściekłego gniewu, podczas których, mimo powyżej wymienionych zalet serca, stawał się strasznym dla całego swego otoczenia. Napady te niestety były coraz częstsze, szaleństwa coraz gwałtowniejsze, tak iż zaniepokojenie i gniew Filipa II wzrosły. Nie przytaczamy tu wszystkich scen anegdotycznie w różnych spółczesnych kronikach skandalicznych i pamiętnikach aż po dziś dzień przekazanych; dość będzie wspomnieć o tych kilku, w których infant posunął się aż do zamiaru zabójstwa. Raz uczynił to z kardynałem Espinosa i to z następnego powodu. Sławny aktor Cisneros dawał

przedstawienia sceniczne w Madrycie, które się bardzo podobały Don Carlosowi, ale nie a nie św. Inkwizycyi a mianowicie jój prezydentowi, rzeczonemu kardynałowi. Nie więc dziwnego że tam, gdzie wkrótce zakazano kobietom grywać na scenach, gdzie przedstawienia dramatyczne policzono między grzechy śmiertelne, że tam pewnego dnia, nagle, bez tłumaczenia się zamknęto teatr. Było to wolą rządu czy inkwizycyi, a więc kardynał nie miał zapewne najmniejszego zamiaru ani ochoty, dokuczenia tém przyszłemu swemu monarsze. Mimo to infant osądził z zapalczywością właściwą swemu gniewowi, że chciano przerwaniem mu przyjemności obrazić dotkliwie jego godność. Spotkawszy przeto kardynała w jednej z pałacowych galeryi przyskoczył do niego, z ręką *na sztylce* wołając: „Dlaczego zabraniasz Cisnerowi służyć mi?—Klnę się na życie ojca, że cię zabiję!” I byłby go nieochybnie zabił, gdyby go obecni nie byli wstrzymali.

Innym razem zaszła scena równie ohydna, a niestety prawdziwa.

Przyniesiono Don Carlosowi buty, które mu się wydały ciasne. Nie trzeba było więc, aby go rozgniewać. Wypoliczkował więc don Mamota swego majordomo, za to, że je ten obstałował, a potem zadzwonił gwałtownie na będącego na służbie Alfonsa z Kordowy. Ponieważ mu się zdawało że się ten nie bardzo pośpieszył, więc w najwyższym gniewie porwał go, chcąc go wrzucić w doł przez okno zamkowe. Na krzyk don Alfonsa zbiegli się słudzy i wstrzymali infantą; lecz ten kazał buty pokrajać na kawałki, kawałki ugotować a ugotowane szewcowi zjeść. To ostatnie zapewne jest już dodatkiem.

Usługującym mu, nie wolno było odezwać się słowa wtedy gdy był w gniewie, nie szczędził albowiem uderzeń ani ochoty wyrzucania przez okno.

Najcharakterystyczniej odbija się gwałtowność i rodzaj pomieszania Don Carlosa w następnym wypadku:

W r. 1561 umarł wielki szatuy infanta Ortego de Briesca, a na jego miejsce miano przeznaczyć innego. Don Carlos chciał Juana Esteber de Lobon, ale król przełożył Gareje Uvares Osorio, (Uvares Osorio ożeniony był z córką księcia Alby). Don Carlos lubił aż dotąd Osoria, lecz dowiedziawszy się o nominacyi, przeszkadzał mu w jego nowym

urzędzie wszelkimi środkami. Nie chciał mu naprzykład podać liczby swoich wydatków i dochodów, przez co tenże nie mógł uregulować budżetu infanta. Ażeby budżet ustalić, zebrał się majordomowie, ochmistrz i Osorio i przystąpili do zrobienia nowego inwentarza.

Dowiedziawszy się Don Carlos o tém, zakazał sporządzenia inwentarza, a chcąc się lepiej upewnić, pochwował klucze od kufrów w których były suknie i klejnoty, sprzedając wiele z nich poza obrębem pałacu i bez wiedzy Osoria. Postanowiwszy raz przeszkadzać mu wszelkimi sposobami w urzędzie, *gmatwał* rachunki skarżąc się przed każdym na złą jego administrację.

Trwało to przez dwa lata, dopiero w r. 1563 Filip II ustąpił. Zadowolniony infant oddał urząd ten Labonowi powierzając mu nie tylko cały swój majątek, ale i najskrytsze swoje tajemnice. Labon stał na szczycie łaski, wszyscy mu zazdrościli, aż tu nagle i niespodzianie, z tą dziwną zmiennością, która stanowiła rys charakterystyczny słabego Don Carlosa umysłu, znienawidza niedawnego swego ulubieńca. Pod pozorem że brakło jakiegoś papieru chce on w wściekłym gniewie wyrzucić Lobona przez okno. Gdy dworzanie przybiegli z pomocą, Don Carlos począł lżyć Lobona od ostatnich słów, oskarżając go o obrazę majestatu i nakazując mu natychmiast pałac opuścić. Nie dość na tém, nakazuje kommissyi złożonej ze swego sekretarza, skarbnika i intendenta wytoczyć przeciw niemu śledztwo i prowadzić je z największą surowością. Sam doglądał toku śledztwa, podniecając kommissyę i tak aż nadto skorą do niesprawiedliwego wyroku.

Nie wiadomo czy śledztwo wykryło istotne przestępstwo Labona, dość że odebrany mu urząd oddano Diegowi Olerte. Trzy lata zaledwie cieszył się Lobon nadzwyczajną łaską (do 1566).

W tento sposób przechodził Don Carlos z najwyższej miłości do najwyższej nienawiści; wiecznie oddany wichrom chwilowego kaprysu wpadał znów nagle w szalony gniew objawiający się śmiesznymi zapędami lub dzikimi wykrzyki.

Miedzy radami udzielonemi przez Onorta Don Carlosowi, nie było żadnej tyczącej się czystości obyczajów.

Można z pewnością mniemać, że jeżeli ją pominął, to dla tego iż nie było do niej wtedy powodu; później dopiero szerzono potwarze o nocnych wycieczkach infanta. Cokolwiek bądź wycieczek tych nie było wyłącznym celem hulaszce ubieganie się za miłośkami; jeden tylko ambasador Wenecyi wyraża się z tego względu, następnie: „Długo miano go za skromnego, lecz od kilku miesięcy dzieje się przeciwnie” (w 1567). Wyrażenie powyższe ambasadora Wenecyi, chce raczej powiedzieć to co martwiło rodzinę królewską, to jest że Don Carlos był fizycznie całkowicie słabym.

Sekretarz królewski poświadcza to w jednym z swoich listów pisząc: „Nie pokazuje on usposobienia zwykłego w jego wieku.”

Może też i dla tego zwlekał do nieskończoności Filip II małżeństwo Don Carlosa, mimo usilnych nalegań cesarza Maksymiliana.

Przynajmniej *Forguevaux* oświadcza bez ogródek, że lekarze stanowczo orzekli iż don Carlos ojcem nie będzie. Łatwiej więc i prawdziwiej obronić go od zarzutów nieporządnego życia w owych nocnych wycieczkach a to opierając się na tym choćby pewniku, iż go natura stworzyła zbyt słabowitym i niedołężnym. Takim więc był Don Carlos pierwszy szlachcic Europy, nadzieja monarchii hiszpańskiej w okolicznościach tak trudnych. Przymioty i błędy jego tak fizyczne jako i moralne nie złożyły się na to, aby z niego stworzyć człowieka w całym znaczeniu tego słowa; nie jest więc odpowiedzialny w obec historyi za swoje grzechy i występki.

V.

UKŁADY O MAŁŻEŃSTWO DON CARLOSA.

Jeszcze z ciągu r. 1561 zamyślał Filip II o małżeństwie syna swego. Z Francją łączyła go własna żona, o Anglii nie było co myśleć, bo Elżbieta zanadto nienawidziła zasady których on był przewodcą: pozostało cesarstwo Niemieckie czyli księżniczka Anna Czeska starsza córka Maksymiliana króla rzymskiego a syna cesarza Ferdynanda. Po-

krwienstwo nader bliskie (cesarz Ferdynand był bratem Karola V), bynajmniej nie odstraszało, owszem tém snadniejsze wydawało się połączenie interesów i polityki dwóch odnóg jednego szczepu (domu austriackiego). Filip II polecił ambasadorowi swemu w Wiedniu hr. de Luna, rozmówić się w tym względzie z Maxymilianem.

Król czeski (Maxymilian) przyjął zwierzenie z najżywszą radością, prosił tylko o tyle czasu, ile potrzeba ażeby zasięgnąć rady cesarza Ferdynanda. Już we dwa dni potem proszony o to przez hr. Luna napisał list do Filipa II, zgadzający się najzupełniej na zaprojektowane małżeństwo. Lecz zaledwie to uczynił, doszły go wiadomości o febrze wycieńczającej Don Carlosa (było to właśnie przed wysłaniem go do Alkali), skutkiem czego wszelkie dalsze układy musiano odłożyć aż do zupełnego przywrócenia zdrowia. Cesarz Ferdynand nie bardzo chorobie tej wierzył mimo zapewnień księcia Alby i sprawozdań własnych ambasadorów. To téż jak tylko Martin de Gunman (ambasador cesarski w Madrycie) zawiadomił o polepszeniu zdrowia Don Carlosa, natychmiast cesarz nie tracąc czasu napisał (1562) do Filipa II w tych słowach: „Teraz przy polepszeniu zdrowia infanta zdaje mi się że nadeszła pora stosowna do pomówienia o połączeniu go z moją wnuczką. Co się mnie tyczy, zaręczam że gdybym wiedział o jakim małżeństwie korzystniejszym dla naszych domów, nie mówiłbym o tém.”

Nie poprzestając na tém, wychwalał przed hrabią Luna przymioty infanta i swój wnuki, prosząc ażeby Filip II przychylił się rychłém zezwoleniem do zadowolenia jego całej rodziny.

Niecierpliwość Ferdynanda przemieniła chwilowe polepszenie stanu zdrowia Don Carlosa w zupełne wyzdrowienie; to téż nie mile tknęła go odpowiedź hrabiego Luna utrzymującego, że po febrze czwartaczce potrzeba przynajmniej rok później odpoczywać, i że król jego nie ożeni syna swego, dopóki by tenże całkiem nie wyzdrowiał. Cesarz i teraz jeszcze niedowierzający znanemu sobie dobrze Filipowi II, sądził że cała ta przewłoka dzieje się umyślnie w jakim ukrytym celu. Rzekł więc w poufnej z hrabią Luna rozmowie, że doszły go niemyślne wiadomości iż Filip II za-

myśla ożenić Don Carlosa z własną ciotką, z księżniczką portugalską i że już uzyskano potrzebną na to w Rzymie dyspensę; lecz że według jego widzenia, księżniczka portugalska nie jest ani tak młodą ani tak ładną jak jego wnuczka.

Naiwny ten i mieszczański prawie niepokój Ferdynanda o wyswatanie swjej wnuczki, spowodował kategoryczną odpowiedź Filipa II, zaprzeczającą wręcz wszelkim fałszywym pogłoskom o zamiarze połączenia Don Carlosa z własną ciotką.

Pozór ciągłej choroby infanta lubo był prawdziwym, służył jednak Filipowi II za dogodną zwłokę, zwłaszcza gdy mu się zdało, iż się zbyt pośpieszył; nowa albowiem nadzieja obudziła żywo dawne jego ambitne i szerokie plany.

Mówiliśmy już, że po śmierci drugiej swjej żony Maryi Tudor, przymuszony porzucić Anglią, która go przeklinała, chciał znowu poślubić Elżbietę. Chciał zaś dlatego, że protestancka i swobodniejsza Anglia sprzeciwiała się jego fanatycznej wierze, i jego zaborczym zamiarom. Anglią uważał za gniazdo herezyi, za ognisko z którego rozchodzące się po świecie płomyki, zapalały bezbożnie umysły prawowiernych.

Anglia to był jego wróg, jego demon dmuchający ironicznie w rozbijającą przez niego katolicką propagandę. Tam więc dotrzeć do panowania, przytłumić i zgnieść nowy kościół, najśrodszém było Filipa marzeniem. Lecz czas budowania olbrzymiej *armady* jeszcze nie nadszedł, samą siłą materyalną nie chciał jeszcze walczyć, wolał dyplomatycznym wybiegiem, zręczném zawikłaniem, nastrojeniem okoliczności w taki sposób, iżby mogły służyć za szczebel do posuwania się dalej.

Otóż zdawało mu się, że takie okoliczności teraz nadeszły. Wziął się do dzieła z całą skrytością właściwą jego charakterowi, i z roztropnością nakazującą nie palić okrętów za sobą w układach z cesarzem.

Tą okolicznością był powrót Maryi Stuart do Szkocyi, po śmierci Franciszka II jej męża.

Była to epoka, w której Elżbieta głośno oświadczała iż chce pozostać „dziewicą królową.”

Po niej więc odziedziczyłaby prawem sukcesyi Marya Stuart lub jej dzieci, połączony tron Anglii i Szkocyi. Chciwym oczom Filipa IIgo otwierał się niezmierny widnokrąg.

Żeniąc Don Carlosa z Maryą Stuart, miał nadzieję przyłączenia korony Anglii i Szkocyi do korony hiszpańskiej, zadość czynił swojej zemście i swoim planem, wszczepiając w krajach tych zasady swojej wiary i monarchii, a zarazem mógł mieć przyjemność skrzyżowania projektów Katarzyny Medycejskiej marzącej o połączeniu syna swego (późniejszego Karola IX) gdy dorośnie, z rzeszoną królową.

Nazywało się to prowadzeniem polityki na wielką skalę, albowiem wszystkie te monarchie złączone pod jednym berłem, otwierały stanowcze wpływy we Francyi, wpływy które mogły kiedyś dołączyć i tego kraju koronę do innych.

Zrozumiał olbrzymią ambicję swego pana hrabia de Luna, bo pisze doń pod dniem 19 stycznia 1562: „Zdaje mi się, że dopóki infant nie wyzdrowieje, nie trzeba sobie nigdzie rąk wiązywać. Lada chwila może się zdarzyć coś takiego, co lepiej przypadnie Waszjej Królewskiej Mości i zwiększeniu jego potęgi, a przecież rzecz to nie mało obchodząca króla tak wielkiego, i tak zbliżonego do stworzenia monarchii uniwersalnej. Mówię to dla tego, że głoszą o chorobie królowej Anglii, że więc po niej odziedziczyłaby koronę królowa Szkocyi.

Nadto Gwizyusze, wujowie Maryi Stuart są naczelnikami partyi katolickiej we Francyi, Vendôme zaś ich wróg, rządzi dzisiaj w taki sposób iż długo utrzymać się nie można.” Widoczna więc że zamyślał z pomocą Gwizyuszów, a po doprowadzeniu do skutku rzeszonego małżeństwa z Maryą Stuart, opanować całkowicie politykę Francyi.

Nie dziwnego że taką przyszlnością mógł być Filip II olśniony.

Obznajmiono biskupa Quadra, posła hiszpańskiego w Anglii z temi projektami. Nie zasypia on pola, już w r. 1563 jest w korespondencji z sekretarzem Maryi Stuart, Lethingtonem. Sprawa ta wymagała nadzwyczajnej zręczności i ostrożności. Potrzeba się było strzedz ażeby się o tém nie dowiedziała ani Elżbieta nienawidząca polityki hiszpańskiej, ani Katarzyna Medycejska marząca o małżeństwie Ka-

rola IX z Maryą, ani cesarz niemiecki podwójnie interesowany, bo ofiarujący się dla Maryi Stuart z synem swoim arcyksiążęciem Karolem, ani wreszcie Murray i stronnictwo protestanckie szkockie, wrogie katolicyzmowi. Lecz Quadra zasługiwał na zaufanie: był zręcznym i ostrożnym.

W czerwcu tegoż roku zaszła sprawa tak daleko, że się Filip nie wahał z urzędowem udzieleniem pozwolenia swemu posłowi. Filip nie obawiał się arcyksięcia, bo wiedział że Marya Stuart miała się wyrazić: „iż nie myśli iść za niemca nie mającego nic prócz płaszcza i szpady,” obawiał się daleko więcej Francyi.

Lecz jeszcze wahał się z daniem pozwolenia na urzędowe i jawne zapytania rządu szkockiego a tu tymczasem okoliczności nagliły. Już bowiem i Elżbiecie nie tajne były zamysły Filipa i cesarza, gdyż oświadczyła Maryi Stuart iż będzie ją uważać za nieprzyjaciółkę wracając gdyby zaślubiła arcyksięcia; z drugiej znów strony, dwór francuzki obiecywał Maryi koronę Francyi, jeżeli poczeka 2 lata na Karola IX, wracając zaś gdyby czekać nie chciała, jeżeli zaślubi księcia Gwizyusza lub księcia Ferrary lub księcia Nemours jako książąt podległych koronie francuzkiej. W pośród takich intryg, trudno się było zasłaniać biskupowi Quadra niepewnymi odpowiedziami, które Marya mogła uważać za odmowę; nie czekając więc dłużej odpowiedzi z Madrytu wysłała na własną odpowiedzialność swego ajenta do Szkocyi ażeby się potajemnie rozmówił z królową.

Narażał się tym krokiem na gniew swego monarchy w przypadku gdyby celu nie osiągnął. Wolał atoli poradzić się własnej energii, aniżeli dać się zaskoczyć wypadkom. Król też niedługo pochwalił go za tę samodzielność.

Ajent Quadry Luiz de Paz wybrał się do Irlandyi i Szkocyi pod pozorem szukania piratów, którzy zabrali okręt hiszpański płynący do Indyj. Miał ze sobą list kanclerstwa angielskiego, nakazujący władzom Irlandyi pomagać mu w poszukiwaniach. Z Chester posłał drugiego niejakiego Bal, ajenta króla hiszpańskiego dla spraw marynarki, do wice króla Irlandyi ciągle pod pozorem szukania piratów; sam zaś wybrał się do Szkocyi mając nadzieję jak mówić, niezawodnie ich tam znaleźć. Bal nakazał swoim marynarzom odprowadzić go aż na miejsce.

Zaledwie Paz tam przybył, udał się do Lethingtona i oddał mu w obecności innych osób, z umyślną ostentacją list biskupi, tyczący się piratów, potajemnie zaś wsunął mu liścik dotyczący małżeństwa królowej. Natychmiast Lethington naradził się z królową, skutkiem czego postanowiono przyjąć go na publiczném posłuchaniu, niby jako proszącego o ukaranie piratów. Tak się też stało. Królowa przyjęła Paza w obec całego dworu i wysłuchiwała głośno wypowiedzianej a zmyślonój missyi, poczem dopiero oddaliwszy zręcznie otaczających, wysłuchiwała prawdziwego zlecenia.

Paz opowiedział jój zamiary swego króla i biskupa Quadra, prosząc w imieniu tego ostatniego aby królowa przysłała kogoś dobrze zaufanego i obznajmionego ze sprawami Szkocyi, z którymby można było rzecz doprowadzić do pomyślnego rozwiązania; w końcu prosił o najściślejsze dochowanie tajemnicy. Królowa chciała naznaczyć Lethingtona jako pierwszego motora projektu, lecz obawiano się wzbudzić podejrzenia czujnej Elżbiety.

Biskup Ross miał go zastąpić. Podróż jego do Anglii wydać się mogła bardzo naturalną, gdyż jako chory miał jechać do wód do Francyi.

W przejeździe przeto wypadało mu złożyć wizytę ambasadorowi Francyi, a za jedną drogą ambasadorowi Hiszpanii. Przy takiej sposobności umówiwszy się z biskupem Quadra, wysłałby ztamtąd zaufanego z relacją. To załatwiwszy, Paz wybrał się z powrotem do Anglii.

Lecz na nieszczęście biskup Ross mocno zachorował; dano więc znać Pazowi (którego dościgniono w drodze) że Rossa zastąpi Rolet sekretarz królowej; lecz gdy Paz przybył do Londynu, zastał już umierającego biskupa Quadra. W cztery godzin po jego przybyciu biskup umarł. Był to fatalny cios dla toku całej negocyacji.

Rolet tymczasem przybywszy do Londynu i dowiedziawszy się o śmierci ambasadora, natychmiast pojechał do Niderlandów (po drodze widząc się z ambasadorem francuzkim, któremu zaręczył że nigdy nie było mowy o małżeństwie między Don Carlosem z Maryą Stuart) i stawiał się przed kardynałem Granvelle, kardynał nie bardzo dowierzając autentyczności dokumentów i osobie posła, przyjął go jednak

uprzejmie. Lecz Filip II (będący naówczas w Monzon) gdy się dowiedział (w październiku) o śmierci biskupa Quadra tak zręcznego i gorąco popierającego rzeczoną sprawę, mocno się zniechęcił, obawiając się zaawanturowania w politykę pełną niebezpieczeństw.

Przewidywał bowiem trafnie, że Don Carlos ożeniony z Maryą Stuart ściągnie na niego nienawiść Elżbiety i Katarzyny Medycejskiej i cesarza niemieckiego. Świetna przyszłość błyszcząca w dali wiodła go na pokuszenie, ale odstraszwały wielkie niebezpieczeństwa.

W tej niepewności chciał zaciągnąć rady pierwszego swego męża stanu księcia Alby. W liście do niego wyraził obawę że w razie połączenia się z Maryą Stuart, Karol IX ożeni się z księżniczką Anną; w razie zaś wybrania księżniczki Anny, rywalizujące mocarstwa nie omieszkają korzystać ze związku z dziedziczką Anglii i Szkocyi. Została mu wprawdzie (słowa listu) jedna droga t. j. popierania konkurencyi arcyksięcia Karola, a zachowanie dla Don Carlosa księżniczki Anny; lecz wie on dobrze że arcyksięcia nie życzy sobie ani Marya Stuart ani Anglia, że więc ubliżyłby swęj godności popierając go nadaremnie. Nikt wówczas nie przypuszczał, ażeby Marya pogardzając ręką tyłu książąt wybrała Darnleja idąc za popędem miłości nie mającej nic wspólnego z polityką. Wszelkie więc prawdopodobieństwo przemawiało za połączeniem się z domem Francyi a tego najbardziej obawiał się zazdrosny i ambitny Filip II.

Książę Alba w odpowiedzi, kilka roztrząsa zapytań. Pierwsze czy można ożenić infanta? potem czy nie jest za młody tak pod względem moralnym jako a może i przede-wszystkiem fizycznym względem tyle ważnym z powodu kombinacyj opartych na jego potomstwie.

Oczywiście więc miano wątpliwości co do siły jego zdrowia. W dalszym ciągu listu książę nie zataja że rozpoczęte układy z domem edynburskim pociągną za sobą niezliczone kłopoty i niebezpieczeństwa, że Filip II będzie miał przeciw sobie Anglią, Francją, a może i cesarstwo.

Robi uwagę, że nie zna stosowniejszej żony dla infanta nad księżniczkę Annę. Wie doskonale książę Alba, że Katarzyna Medycejska myśli o koronie Anglii i jeżeli teraz po-

piera arcyksięcia, to raz dlatego że wie iż go nie chcą a przez to zyska sobie względy cesarza; a potem że ję przedewszystkiem chodzi o upływ dwóch lat, w ciągu których Karol IX dojrzeje. Zdaniem więc jego, potrzeba otworzyć oczy cesarzowi, wykazując w jasnym świetle Katarzynę i ję cele. Głównie radzi ostatecznie, ażeby zaniechać negocyacyj z Maryą Stuart, która króla tylko narazić może w obec cesarza, a trzymać się projektu z księżniczką Anną odsłaniając chytróść Medyceuszeki. To zdaje mu się jak na obecną chwilę, jedynie możebną i praktyczną polityką: przyszłość doradzi co czynić dalej. Istotnie też Filip II odebrawszy tę odpowiedź, zaniechał myśli aliansu ze Szkocyą, lecz nie chciał tego dworowi szkockiemu wyjawić otwarcie i od razu. Nowy ambasador w Londynie Diego Guzman de Silva mógł się wkrótce przekonać, że o negocyacyach Filipa II z Maryą Stuart wie już Elżbieta.

Zdziwiło go tylko nadzwyczaj grzeczne przyjęcie z ję strony; nie tylko bowiem że go zaprosiła do swojej łoży, że muzyka grała hymny narodowe hiszpańskie, że mu opowiedziała treść granęj sztuki (gdyż Diego dobrze po angielsku nie umiał) ale nadto opowiadała mu tonem zwierzenia i zaufania najdrobniejsze szczegóły swego przeszłego życia.

Podczas to téj rozmowy w łoży i w chwili gdy Diego zauważył że komedye kończą się zwykle małżeństwem, królowa nagle zapytała o zdrowie infantu. Diego odpowiedział że obecnie ma się dobrze, na co królowa tonem melancholijnym zawołała:

„Wszyscy mię odrzucają, dowiedziałam się że infant stara się o królownę szkocką.” Diego odpowiedział wymijająco, składając pogłoski na karb bajek dworskich, lecz królowa nie dając się zbić z toru, rzekła: „a przecież niedawno mówiono w Londynie, że król hiszpański posłał tutaj swego ambasadora na to aby się układał o moje małżeństwo z infantem.” Diego zrozumiał że królowa chce żeby sobie w Madrycie robiono nadzieję.

Zawiadomił natychmiast o tém króla, który doskonale pojął że Elżbiecie ani się śni o zaślubieniu Don Carlosa, i że tém łudzeniem chce go odciągnąć od projektów z Maryą Stuart; mocno go tylko zadziwiła zdradzona tajemnica tak ostrożnie prowadzonych układów,

Przelegniony ażeby się cesarz nie dowiedział o wszystkim, usłuchał rady księcia Alby odrzucając plany szkockiego małżeństwa pod piękną pokrywką przychylności dla arcyksięcia, którego jak się wyraża do swego ambasadora „uważa jak swego syna.”

Atoli tak nienawistnie patrzył na zabiegi Katarzyny Medycejskiej, że nakazał swemu ambasadorowi iżby postępowaniem swoim niepokoił ciągle dwór francuzki; gdyby albowiem tenże przeszkadzał konkurencji arcyksięcia z Maryą Stuart, król gotów jest na nowo swatać infanta.

Król dodaje z naciskiem: że jedynie w tym wypadku rozpoczyna na nowo układy. Obawy jego były wówczas zbyt liczne, bo Marya właśnie miała się połączyć wiecznym węzłem z Darnlejem, o czém dowiedziawszy się, przesłał natychmiast słowa swego zadowolenia.

Wygrywał bowiem na tém małżeństwie tyle, że niweczył zamiary Francyi i tak w owej chwili rozdartej wewnętrznościami zatargami. Tak zakończyły się zabiegi o rękę Maryi Stuart dla Don Carlosa.

Charakteryzują one politykę Filipa II ostrożną i śmiałą, trzymającą się gruntu i latającą po obłokach.

W tymże roku (1564) nastąpił na tron cesarstwa niemieckiego po śmierci Ferdynanda, syn jego Maxymilian król rzymski, czeski i węgierski. Przy pierwszém zaraz widzeniu się z posłem hiszpańskim wręcz mu oświadczył, że o rękę córki jego księżniczki Anny dwór francuzki usilne czyni zabiegi.

Że jakkolwiek przekłada w każdym razie infanta za zięcia, chce jednak wiedzieć z wszelką pewnością czy może na niego rachować; gdyż w przeciwnym razie nie mógłby pogardzać tak korzystnym wydaniem córki za mąż z jakim mu się ofiarują.

Poseł hiszpański Chantoney w wielkim był kłopotcie co odpowiedzieć, ponieważ zdrowie infanta a mianowicie siły fizyczne, bezwarunkowo nie pozwalały na wejście w związki małżeńskie. Chcąc zyskać na czasie, zaproponował Maxymilianowi połączenie drugiej jego córki z młodym królem portugalskim.

Ale Maxymilian zimno przyjął propozycję, wyraźnie dając do zrozumienia że stokroć wyżej ceni sobie połączenie córki z Karolem IX aniżeli z królem portugalskim, mimo potęgi jakaby połączone razem domy angielski, hiszpański i portugalski stworzyć mogły. Zakończył zaś żądaniem stanowczej odpowiedzi Filipa II, względnie infanta i księżniczki Anny. Kłopotu ambasadora co odpowiedzieć nacierającemu cesarzowi, nie podzielał bynajmniej Filip II; owszem w tém zwlekaniu miał pewien rodzaj zadowolenia, bo trzymał przez to w szachu Medyceuszkę. Był pewnym tego, że cesarz nie łatwo zrzeknie się najświetniejszej partyi jaką był naowczas Don Carlos w Europie, że więc nie odda starszej córki Karolowi IX ani nikomu, mógłby tylko oddać młodszą którejby też Karol nie odrzucił. Lecz właśnie Filipowi II o to właśnie chodziło, aby i młodszą nie otrzymał; chodziło mu aby żadną drogą nie zdołała się Francya umocnić związkami z cesarstwem. Zamyślając młodszą córkę Maxymiliana poślubić z królem portugalskim, starszą zaś zachowując dla infanta (który ciągle jeszcze był słabym i niezdolnym) przecinał odrazu Medyceuszce całą sieć intryg, którą ta niemniej zręcznie usnuć umiała.

Dla cesarza jednak, postępowanie Filipa II było podejrzanem, a już co najmniej zagadkowym. Objawił swą niecierpliwość i niepokój posłowi hiszpańskiemu, który wysłał swój dowcip, aby jako tako upozorować wieczne zwlekanie swego króla.

Słał więc list za listem do Madrytu prosząc o decyzję, lecz otrzymał tylko nakaz odwołania się do powrotu księcia Alby z Francyi.

Maksymilian nie bardzo smakował w téj nowej wymówce, pobudzony nadto doniesieniem, że Don Carlos wielce życzy sobie księżniczki Anny za żonę, i że portretowi jęj z wielką przyjemnością się przygląda. Może też być iż go niepokoiła wiadomość, jakoby Medyceuszka uplanowała sobie ożenić Don Carlosa z córką swą Małgorzatą Valois. Nie wiedział on o tém z jakim chłodem przyjął Filip II tę propozycję. Potrzeba było jednak cokolwiek zaspokoić cesarza, którego wytrwałość byłaby chwalebną, gdyby nie ta okoliczność, że dyktował ją interes państwa; cesarstwo bowiem

z pomocą związku hiszpańskiego ustalało raz na zawsze swą przewagę. Filip II wiedział to wszystko, lecz że przeczuwał nie jedną jeszcze zwłokę, chciał przeto upewnić Maksymiliana przysłaniem wspaniałych podarków dla księżniczki Anny. Luis Vagnegues de Figuero odwoził je do Wiednia. Między innemi był pierścień brylantowy wartości 30,000 talarów. Maksymilian i jego małżonka przyjęli wysłańca nader uprzejmie, a Filip II znów zyskał na czasie, o co mu najwięcej chodziło.

Czas bowiem według niego trzymał w zanadrzu wypadki, a wypadki usprawiedliwiały te lub owe czyny.

(Dokończenie nastąpi).

